



Cold hands

part XXXI



Pchnięcia Owena były mocne i gwałtowne. Pożądliwie przesunął dłońmi po ciele kochanka, od jego bioder, wzdłuż boków ciała. Na aksamitnej, karmelowej skórze plamami odznaczały się blade, zimne ręce lekarza. Już nie drżał. Im brutalniejszy się stawał, tym lepiej kontrolował własne ciało, dlatego przestał się nad tym zastanawiać i powstrzymywać.

Ułożył dłonie na ramionach partnera, by móc przyciągać go bliżej siebie. Pod dwoma palcami wyczuł małe zagłębienie na jego skórze; kawałek odbicia jego własnych zębów. Uśmiechał się, niemal mruczał z przyjemności, kiedy całym sobą czuł, jak partner staje się jego. Coraz wyraźniej zdawał sobie sprawę z jego bólu i przez tę świadomość zaczynał się nim bawić, czerpać przyjemność z każdego zadrapania, z małych półksiężyców paznokci, które wbijał w jego ramiona.

Zmieniał tempo pchnięć, wychodząc z niego niemal w całości, i brutalnie, mocno wracając do jego rozpalonego wnętrza. Chciał go mieć więcej. Więcej, i mocniej, już nie próbował myśleć, pozwalając pożądaniu przejmować kontrolę. Pożądaniu, zmieszanym z brutalnością, którą ledwo jego ciało mogło w sobie pomieścić. Brutalnością, która gorzkimi falami ciepła zalewała całość jego jestestwa, odbierając mu kontrolę nad samym sobą. Liczyło się tylko to, czego chciał, przyjemność partnera była tylko ewentualnym skutkiem ubocznym, teraz niemającym dlań żadnego znaczenia.

Kiedy czuł, że jest już u szczytu, przerwał, wysuwając się z partnera powoli, krótką chwilę patrząc na jego zgięte wpół ciało, ale zanim zdążył zareagować, Owen złapał go za włosy i pociągnął dalej, niemal rzucając go na sofę, na której kochali się ostatnio, tak lekko, jakby miał do czynienia z bezwładną, szmacianą lalką a nie z żywym, silnym człowiekiem.

Tak bardzo, bardzo chciał na niego popatrzeć. Ułożył go na plecach, rozkładając jego nogi, z taką samą brutalnością jak przedtem wracając do jego ciała.

Uśmiechał się, patrząc na jego twarz. Palcami przesunął zachłannie po jego torsie, mocno zaciskając dwa palce na sutku, aż nagle uniósł jedną dłoń, uderzając partnera w twarz.

Raz.

Drugi.

Trzeci.

Zaśmiał się krótko, z dłonią uniesioną w górę, wyjątkowo mocno poruszając biodrami. Krótką chwilę podziwiał wijącego się kochanka, a potem opuścił dłoń.

Czwarty.

Pochylił się nad nim, muskając jego usta, błędząc dłońmi pomiędzy ich spragnionymi, wygłodniałymi ciałami. Kiedy się wyprostował, kontynuował pieszczotę, jakby nie mógł się nim nasycić, z całkowitą premedytacją pomijając nabrzmiałego penisa partnera.

Białe dłonie sunęły w górę i w dół po ciemnej, miękkiej skórze. Pieszczotliwie przesunął kciukiem po jego obojczykach, po linii szyi, aż objął ją palcami i wzmożił uścisk, odbierając mu oddech. Rozpalało go to, nawet w chwili, kiedy ciało partnera zaczęło się bronić. Przez chwilę nie zwracał na to uwagi, patrząc jak karmelowa skóra napina się a ciało drży, szukając powietrza. Dopiero wtedy zwolnił uścisk, ale nie na długo. Kiedy tylko agent O odetchnął, znów odebrał mu tlen.

Pchnięcia stawały się coraz szybsze, mocne, aż w końcu z głośnym jękiem osiągnął spełnienie. Wtedy dopiero go puścił, powoli wysuwając się z ciała kochanka.

— **Nie myśl, że z tobą skończyłem, James** — szepnął, delikatnie przygryzając płatek jego ucha.